

Tadeusz Wiciejewski

Białystok

<https://orcid.org/0000-0002-6591-2233>

# Wspomnienia mojego Ojca – Tomasza Wiciejewskiego (1908-1988)

Memoirs of my Father,  
Tomasz Wiciejewski (1908-1988)

## Summary

Tomasz Wiciejewski, a forest ranger from Werechanie, born in 1908, from his earliest years witnessed and participated in the events of World Wars I and II. An important figure in his life was his older brother, Jan, a participant in the Battle of Warsaw in 1920, a police officer during the occupation, and a lieutenant of the Home Army, murdered in Zamość Rotunda. The author of the text, on the basis of his father's accounts of the past (the actual memoirs were burnt for fear of being dangerous to the family), describes the civilians' life in the close vicinity of the front line, their cooperation with the fighting Polish army (both official and underground), their contacts with the occupants, and their persecution, which often resulted in their deaths. The story is mainly set in the Maziarnia forest house in Werechanie, which, thanks to its location, was a safe place for meetings of military commanders (e.g. during the battles near Tomaszów Lubelski in September 1939). At the same time, it was often exposed to Polish-German and Russian-German fighting in the area, the consequences of which were painfully felt by the families living there.

**Keywords:** war; occupation; Maziarnia forest house; Rotunda; battle; Tomaszów Lubelski; Werechanie.

## Streszczenie

Tomasz Wiciejewski, gajowy z Werechań, urodzony w 1908 roku. Od najmłodszych lat był bliskim świadkiem i uczestnikiem wydarzeń lat I i II wojny światowej. Ważną postacią w jego życiu był starszy brat – Jan – uczestnik bitwy warszawskiej w 1920 roku, funkcjonariusz Policji także w czasie okupacji, ppor. AK, zamordowany w zamojskiej Rotundzie. Autor tekstu na podstawie relacji swojego Ojca, który pisał pamiętniki (zostały spalone w obawie o bezpieczeństwo rodziny), kreśli życie ludności cywilnej w bliskim sąsiedztwie działań wojennych, współpracę z walczącą armią polską – zawodową i podziemną, kontakty z okupantami, prześladowania, śmierć. Głównym miejscem akcji jest gajówka Maziarnia w Werechaniach, która dzięki położeniu w lesie, na uboczu, była bezpiecznym miejscem spotkań i narad dowódców wojskowych m.in. podczas bitew pod Tomaszowem Lubelskim we wrześniu 1939 roku oraz niejednokrotnie znajdowała się w centrum wydarzeń podczas walk polsko-niemieckich oraz rosyjsko-niemieckich, czego skutki dotkliwie odczuwały mieszkające tam rodziny.

**Słowa kluczowe:** wojna; okupacja; gajówka Maziarnia; Rotunda; bitwa; Tomaszów Lubelski; Werechanie.

*Urodziłem się 11.12.1908 r. we wsi Werechanie, w rodzinie pracownika leśnego Władysława i Zofii Wiciejewskich. Nie miałem łatwego dzieciństwa. W wieku siedmiu lat zostałem wysłany na służbę do majątku w Szarowoli. Zamiast beztroskich zabaw z rówieśnikami musiałem pracować u obcych ludzi, często o głodzie i chłódzie. Bardzo tęskniłem za rodzinnym domem. Do szkoły mogłem chodzić, jak nie było pilnej roboty. Całe szczęście, że moją edukacją zajęła się nauczycielka polskiego – pani Gruszecka. W każdej wolnej chwili przerabiała ze mną materiał, którego uczyły się dzieci w szkole. Zachęcała do czytania książek i śpiewania piosenek patriotycznych, których teksty mi dyktowała. Dzięki niej ukończyłem szkołę powszechną, zaliczając w ciągu roku po dwie klasy. W międzyczasie wybuchła pierwsza wojna światowa. Na razie była gdzieś daleko. W sierpniu 1916 r. Niemcy rozpoczęli wielką ofensywę na Lubelszczyźnie. Chcąc zatrzymać wroga, Rosjanie postanowili rozegrać decydującą bitwę w rejonie Dzierżnia – Tyssowce – Rachanie. W związku z tym rozpoczęli ewakuację cywilnej ludności z terenu przyszłej bitwy. Załadowali nas na podstawione furmanki i w asyście kozaków pognali na wschód. Po kilkunastu dniach wędrowni niemiecka artyleria ostrzelała tabor odpoczywający w głębokim jarze. Wybuchła nieopisana panika. Spłoszone wybuchami konie wywracały załadowane furmanki i w szalonym pe-dzie galopowały do wylotu wąwozu, tratując po drodze wszystko, co napotkały,*

przerażeni ludzie uciekali w popłochu, starając się uniknąć rozjechania i ukryć przed rwącymi się w powietrzu szrapnelami. Ja, z piętnastoletnim bratem Jankiem, zostaliśmy oddzieleni od rodziny. Dwa tygodnie błąkaliśmy się po jarach i lasach, żywiąc się leśnymi jagodami, owocami dzikich gruszek rosnących na miedzach i kartoflami pieczonymi w tłących się jeszcze ogniskach pozostawionych przez tułające się tak jak my rozbite oddziały rosyjskie. Czasami wypijaliśmy kradzione mleko studzące się w źródełkach czy strumykach. Wreszcie aresztował nas niemiecki patrol. Po przesłuchaniu i podwieszeniu do Hrubieszowa różnymi okazjami dotarliśmy do domu. Brudni i obdarci byliśmy witani łzami radości, gdyż wszyscy myśleli żeśmy zaginęli lub zostaliśmy wywiezieni w głąb Rosji. Ta wędrówka ludów, przemarsz wojsk, głód i nędza oraz brak podstawowej higieny spowodowały plagę chorób zakaźnych, jak: tyfus, czerwonka, czarna ospa i gruźlica, które dziesiątkowały ludność i naszą rodzinę. Z tego powodu przedwcześnie odeszła siostra Marysia i brat Feliks. Jesienią starsi chłopcy z Rachań i Werechań rozbijają wycofujących się z Rosji Niemców, którzy mają już dość wojny i pragną cali wrócić do swoich domów. Jeden z niemieckich oficerów wróci w 1939 r. do Rachań i rozpozna człowieka, który go rozbroił i nakarmił. W rewanżu zaniecha represji wobec ludności za ostrzelanie przez polskich żołnierzy niemieckiej kolumny, której był dowódcą. Tymczasem po latach niewoli wybucha Polska. Duża część prawosławnej ludności ukraińskiej zamieszkującej te tereny przechodzi na katolicyzm i zostaje w Polsce. Część pozostaje przy prawosławiu grekokatolickim, a część prawosławnych Ukraińców emigruje do Rosji Sowieckiej. Tak czyni pop z drewnianej cerkwi na wzgórzu, która zostaje poświęcona na kościółek. Siedziba „batuszki” zostaje przekształcona w szkołę podstawową, której kierownikiem zostaje porucznik rezerwy pan Kaptur. Ziemia cerkiewna, zwana Popówką, zostaje rozparcelowana wśród miejscowej ludności.

## Krótki rys historyczny

Po zakończeniu I wojny światowej, w latach 1918-1920, trwa walka o granice odrodzonego państwa z Niemcami, Czechami, Litwinami, Ukraińcami i bolszewicką nawałą. Od 1 listopada 1918 roku do 22 maja 1919 roku Polacy walczą z Ukraińcami o Lwów. Dopiero wielka ofensywa wojsk polskich rozbija wojska ukraińskie oblegające miasto i przyłącza je ponownie do Polski. Od 1919 roku do 1920 roku trwa niszczycielska wojna polsko-bolszewicka, w której ciężko ranny zostaje mój stryj Jan Wiciejewski. Pamiętam słowa dodatkowej zwrotki i refrenu pieśni *Pierwsza brygada* ułożonych przez mego Ojca:

*Czyś bił się z Niemcem, czy z Moskalem  
Czyś był znad morza czy od Tatr  
Żegnała Ciebie matka z żalem  
I żegnał Ciebie cały świat  
W ogniu, huku, dymie  
Wiatr rozwiął Twe imię  
A w ziemię wsiąkła krew  
Niczym wolności pierwszy siew.*

### **Następny fragment pamiętnika**

*Wiosną 1920 r. drogami z Tomaszowa i Tarnawatki – wyciętym w lesie specjalnie tzw. kozackim gościńcem – ciągnęły nieprzerwaną rzeką masy piechoty i strojnych kozaków na pięknych, wypasionych koniach. Głucho dudniły koła artylerii na „kocich łbach” szosy tomaszowskiej. To ukraińskie wojska atamana Petlury razem z wojskami polskimi maszerowały na Kijów. Początkowa radość i duma ze zwycięskiej ofensywy przeradza się powoli w niepewność i trwogę. Wieści są coraz gorsze: armia polska cofa się na wszystkich frontach. Sytuacja staje się rozpacзлиwa, Rząd Ocalenia Narodowego Wincentego Witosa ogłasza kolejny pobór do wojska. Mimo sprzeciwu ojca i lamentu matki z najstarszym bratem Jankiem na ochotnika zgłaszamy się do armii. Przyjmują tylko brata, ja jestem jeszcze za mały. Przeszła wiosna, lato, nie ma żadnych wieści o jego losie. Pod koniec sierpnia nad Huczwą pod Tyszowcami trwa wielka bitwa, której odgłosy słychać w Werechaniach. Podobno bolszewicy urządzili naszym sojusznikom krwawą łaźnię. Od strony Łaszczowa i Tyszowiec wracają pobite resztki wojska atamana Petlury. Goni je I Konna Armia Budionnego. Czerwona kawaleria, siejąc strach i spustoszenie, ciągnie pod Zamość. Po drodze zdobywa i wysadza leśną fabryczkę smoty i dziegciu – zwaną Maziarnia, w której chwilowo zatrzymał się sztab Petlury [Dzisiaj na jej miejscu stoi nasza gajówka]. Razem z cofającym się wojskiem zaczęliśmy uciekać i my. Dotarliśmy do lasów koło Krasnobrodu, tam dopadli nas Kozacy Budionnego. Z opresji ratują nas polscy ułani, spieszący na odsiecz Zamościa. W krótkiej, zaciętej potyczce rozbijają oddział rozpoznawczy bolszewików. Część „krasnoarmiejców” pochodzenia polskiego przechodzi na naszą stronę, wśród nich jest stary wiarus Józef Pietrzak. Ma już dość przymusowej służby i wojennej, wieloletniej tułaczki w carskiej, a później bolszewickiej armii. Zaprzyjaźnia się z naszą rodziną, pomagając w reperacji furmanki, która rozsypała się na roztoczańskich bezdrożach. Przy okazji strzyże nas na glacie, uwalniając z włosów i dokuczliwych wszy, które oblażyły nas jak bolszewicy Polskę.*

## *A tak wyglądały opisane wydarzenia według przekazów historycznych*

25 kwietnia 1920 roku wojska polskie i sprzymierzone z nimi oddziały ukraińskiego atamana Petlury rozpoczynają marsz na Kijów. 4 maja wkraczają do miasta. Kontrofensywa przeważających sił rosyjskich powoduje, że 13 czerwca sprzymierzeni opuszczają stolicę Ukrainy. Ściga ich zaciekle I Armia Konna Siemiona Budionnego. Pod koniec sierpnia 1920 roku rezygnując z oblężenia Lwowa, Budionny rusza w stronę Warszawy na pomoc pobitym już na przedpolach stolicy wojskom Tuchaczewskiego. Tymczasem 15 sierpnia znad Wieprza w stronę Białegostoku rusza wielka kontrofensywa wojsk Piłsudskiego na tyły nacierających na Warszawę armii rosyjskich. Wojska Tuchaczewskiego w popłochu uciekają na wschód. 27 sierpnia oddziały czerwonej konnicy docierają w rejon Zamościa, walcząc z osłabioną we wcześniejszych walkach armią atamana Petlury. Kontratak z Łaszczowa zdobywa murowaną fabryczkę leśną – Maziarnia (dziś w tym miejscu stoi gajówka), w której mieścił się sztab atamana Petlury. Bolszewicy wysadzają budynki w powietrze. Zdzięsiątkowana armia wycofuje się do twierdzy Zamość, której w dniach 28-30 sierpnia broni 31 Pułk Strzelców Kaniowskich pod dowództwem kpt. Mikołaja Bołtucia oraz 6 Dywizja Strzelców Siczowych pod dowództwem ppłk. Marka Bezruczko. Pozwala to wojskom polskim skoncentrować siły do decydującego uderzenia. 30-31 sierpnia I Dywizja Jazdy płk Juliusza Rómmla przerywa oblężenie miasta, gromiąc I Armię Konną Budionnego pod Komarowem. Rozbita armia w nieładzie odchodzi aż do Kijowa. W tym samym czasie wojska polskie rozbijają ostatecznie wycofujących się bolszewików nad Niemnem. 18 marca 1921 roku traktat zawarty w Rydze kończy wyniszczającą wojnę, ustalając wzajemne stosunki i międzywojenne granice Polski na wschodzie z Rosją Radziecką.

### **Ciąg dalszy pamiętnika – dwudziestolecie międzywojenne**

*Wreszcie zakończyły się wojny, które przyniosły tyle nieszczęść, nędzy i chorób. Przywleczona z Kaukazu przez kozaków Budionnego czarna ospa dziesiątkowała mieszkańców Werechań i okolicznych miejscowości. W naszej rodzinie – uodpornionej wcześniejszymi epidemiami – ta straszna choroba miała łagodny przebieg. Powrócił ze szpitala ciężko ranny pod Warszawą brat Jan. W nagrodę*

za walkę i rany poniesione w obronie Ojczyzny bez problemu zostaje przyjęty do tworzącej się Policji Państwowej. Ja też już nie chcę służyć u obcych. Za namową i wstawiennictwem brata zostaje przyjęty do orkiestry 2 pułku strzelców konnych (szwoleżerów) w Hrubieszowie. Jako młodociany elew uczyłem się grać na kornecie – pistonie (rodzaj trąbki w kawalerii). Karierę muzyka wojskowego przerwał upadek ze spłoszonego konia. Koledzy zrobili mi głupi kawał, wkładając szyszkę pod siodło narowistego ogiera dowódcy, którego ujeżdżałem. Doznałem ciężkich obrażeń głowy i kręgosłupa. Po leczeniu szpitalnym zostałem uznany za niezdolnego do służby wojskowej i zwolniony do cywila. Brakuje mi muzyki. Wspólnie z byłym podoficerem orkiestry Janem Baryłą – baryton i kolegami, którzy służyli kiedyś w orkiestrach wojskowych, zakładamy zespół muzyczny w składzie: Józef Tys – klarnet, Antoni Wysocki – II klarnet, Jan Radaaj – flet, Ignacy Zwolankiewicz – bęben i jego dwóch synów – I i II tenor. W latach 1928-1938 gra z nami skrzypek i organista z Podhorców – Ignacy Bednarz. Od jego nazwiska kapela przyjmuje nazwę „Bednarze”. Bywało, że furmanką wyścietaną słomą wyjeżdżaliśmy na grania na dwa tygodnie aż pod Lwów. Za pieniądze z grania na weselach i zabawach oraz pracę w lesie kupuję trąbkę. Mam więc wymarzony, własny instrument, który podnosi moją pozycję w zespole. W 1929 r. staję ponownie na komisję wojskową. Przedłużają mi okres niezdolności do służby w okresie pokoju. Jestem trochę rozczarowany, gdyż liczyłem na powrót do orkiestry wojskowej i służbę zawodową. Zamiast kariery wojskowej wyżywam się w działalności społecznej. Wspólnie z kierownikiem szkoły por. rezerwy Leonem Kapturem, plut. rezerwy Karwowskim i Kowalczukiem organizujemy Koło Przy sposobienia Wojskowego. W 1928 r. wraz ze światłymi włościanami, jak m.in. Kierepka, Majdański, Świderek i inni, zakładamy w Werechaniach Ochotniczą Straż Pożarną i spółdzielnię spożywców „Zgoda”, budujemy remizę i sklep. W remizie skupia się życie kulturalne wsi. Organizujemy zabawy, dożynki, spotkania i przedstawienia. Dużym powodzeniem cieszy się sztuka teatralna pt. „Zemsta Cygana”, grana przez lata przez amatorski teatrzyk wiejski, scenariusz jej kupiłem w Zamościu. Ta działalność, poparcie brata, a także praca w lesie spowodowały, że w 1934 r. otrzymałem, bardzo cenione w okresie wielkiego bezrobocia, stanowisko gajowego. W 1936 r. kończę z czwartą lokatą kurs gajowych w szkole leśnej Ordynacji Zamojskiej w Zwierzyńcu. Dyrektor szkoły, słysząc jak gram na trąbce, poleca mnie łowczemu Ordynacji – od tej pory gram na polowaniach sygnały myśliwskie i popularne melodie przy ogniskach. Na łowach organizowanych przez hrabiego Zamojskiego czy hrabiego Tyszkiewicza bywali najważniejsi politycy, generalicja, dyplomaci i zagraniczni goście. Za swoją grę otrzymywałem spore pieniądze i wartościowe prezenty, jak np. angielską brzytwę od konsula brytyjskiego, wieczne pióro ze złotą stalówką od gen. Szeptyckiego,

grawerowaną srebrną papierośnicę od niemieckiego wysokiego oficera [prawdopodobnie H. Göringa], która w czasie okupacji uratowała mi życie. Gra w kapeli i na polowaniach, niezła, stała pensja gajowego, mieszkanie służbowe na gajówce i przysługujące deputaty – rolny i drzewny sprawiły, że mogłem żyć na pewnym poziomie i wspomagać rodzinę. Po sprzedaniu chaty i ziemi w Wierchaniach, przy finansowej pomocy brata Jana, zbudowałem na Kociubie dom dla matki i siostr. Jako jeden z nielicznych w okolicy zafundowałem sobie zegarek kieszonkowy z dewizką i rower marki „Kamiński”. Kobiety żegnały się zadziwione szatańskim wynalazkiem na



Ryc. 1. Tomasz Wiciejewski, Gdynia, sierpień 1939 r., archiwum rodzinne.

dwóch kołach pędzącym przez wieś. Mogłem sobie pozwolić na wczasy w Zakopanem oraz w Jastarni i Gdyni. Mam zdjęcia z białym misiem na Krupówkach i na tle niszczyciela „Burza”. Te najpiękniejsze lata dojrzałej młodości i przychylności losu przerwała kolejna zawierucha wojenna, która zebrała krwawe żniwo i w naszej rodzinie, burząc bezpowrotnie nasz stary świat.

## II wojna światowa – okupacja 1939-1945

Na początku wojny zaczęli przybywać na gajówkę uciekający przed Niemcami z Pomorza i Wielkopolski uchodźcy, m.in. rodziny Piotrowskich i Michockich, z którymi się bardzo zaprzyjaźniłem. Były to rodziny oficerów rezerwy zwerbowanych do wojska w ramach ogólnej mobilizacji. Około 10 września brat Jan – komendant posterunku w Krasnobrodzie, przywozi na gajówkę żonę z dziećmi.

*Mówi, że jest zarządzenie wojewody lubelskiego nakazujące pracownikom państwowym, zdolnym do noszenia broni, udać się na wschód w kierunku Lwowa. Mamy tam być wcieleni do wojska. Nie mam chęci iść w nieznanne. Leśniczy jednak potwierdza, że taki nakaz słyszał przez radio i powinienem się podporządkować. Dołączamy do kolumny idącej z Tomaszowa, w której jest kilku znajomych leśników. W Łaszczowie wielki bałagan. Nikt nic nie wie, co z nami robić dalej. Odczuwamy wrogość ludności ukraińskiej. Jesteśmy zmęczeni, brudni i głodni. Kładą nas spać w stodole. W nocy za namową gajowego Szadkowskiego wymykamy się niespostrzeżeniu i wracamy do domu. Po tych, co poszli dalej, słuch zaginął. Prawdopodobnie zostali „wyzwoleni” przez Armię Czerwoną.*

### **Pierwsza bitwa pod Tomaszowem Lubelskim (18-20 września 1939 roku)**

18-20 września 1939 roku klęska Armii Kraków i Armii Lublin. Siły polskie usiłujące przebić się na południe do Lwowa zostają rozbite przez 14 Armię gen. Lista w dwudniowej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim.

*Przez dwa dni od strony Tomaszowa słychać było kanonadę. Nocą nad lasem świeciła wielka łuna. Uciekający Żydzi opowiadali o wielkiej bitwie i pożarze miasta. Odgłosy walki powoli gasły. Kolega – gajowy Szadkowski z leśnictwa Skrzypny Ostrów, opowiadał mi o chłopach z okolic Tomaszowa i Tarnawatki, łapiących przerażone ułańskie konie, często jeszcze z siodłami poplamionymi krwią. Widział też w swoim rewirze stopy broni leżącej na poboczu szosy Tomaszów – Zamość, złożonej po kapitulacji przez żołnierzy pobitych polskich armii. Ludzie opowiadali o tysiącach jeńców gnanych na stację kolejową w Bełżcu i o setkach zabitych i rannych. Nie możemy pojąć ogromu klęski, jaki wyłania się z tych opowieści. W Tomaszowie, lesie za Podhuciem i za tartakiem w Tarnawatce powstają wielkie cmentarzyska, na których chowają poległych polskich żołnierzy. Kilka dni po walkach niedaleko szosy w młodej dębinie odnajduję ciało zabitego żołnierza. Zgłaszam to sottysowi. Ekipa zbierająca na pobojuwiskach zwłoki zabiera go i chowa w bezimiennej mogile. Widzimy jak szosą Tomaszów – Łaszczów przemieszczają się zmotoryzowane patrole niemieckie. Łącznościowcy przeciągają burtą kabel telefoniczny. Bratanek – Olek Wiciejewski, podpuszczony przez kolegów przecina go siekierą. Całe szczęście, że zrobił to w lesie z dala od gajówki. Uważa się za bohatera. Wszyscy na niego wrzeszczą, że naraził mieszkańców na śmierć. Ja też zwracam mu uwagę, że postąpił nierozważnie,*



*choć odważnie. Ten wyczyn zakończył się szczęśliwie, gdyż Niemcy zaczęli się nieoczekiwanie wycofywać<sup>1</sup>.*

## **22-27 września 1939 roku – II Bitwa pod Tomaszowem Lubelskim**

Front Północny gen. Dęba-Biernackiego wobec upadku Lwowa, naciskany od wschodu i południa przez Armię Czerwoną, rezygnuje z przebijania się na Węgry. Oddziały Frontu uderzają z Tyszowiec, Wożuczyna i Łaszczowa na Tomaszów, Tarnawatkę, Krynice i Łabunie z zamiarem utworzenia sobie drogi do broniącej się jeszcze Warszawy.

21/22 września w nocy 43. pułk piechoty ppłk. Warchoła zajmuje Łaszczów, wypierając Niemców i rozbijając bandy ukraińskich nacjonalistów.

22 września w ciągłych potyczkach z pancerno-motorowymi patrolami wroga pułk przemieszcza się z Łaszczowa, przez Grodyśławice, Józefówkę do Werechań. Wieczorem osiąga gajówkę Maziarnia.

22-23 września 1 Dywizja Piechoty Legionów gen. Wincentego Kowalskiego naciera z Wożuczyna przez Rachanie, Werechanie, Falków, Sumin na Tarnawatkę i Antonówkę.

23 września rano silny kontratak 8 i 28 dywizji niemieckiej wsparty czołgami od strony Tomaszowa i Zamościa rozbija siły polskie, spychając je na bagna i stawy Tarnawatki. 1 Dywizja Piechoty Legionów przestaje istnieć.

23 września od rana 13 Brygada Piechoty płk. Wacława Szalewicza z rejonu gajówka Maziarnia – Justynówka – Podhorce prowadzi natarcie na Tomaszów Lubelski. Atak wspiera 6 moździerzy 220 mm z 11 dywizjonu artylerii najcięższej ze stanowisk za gajówką Maziarnia.

Po południu najbardziej bitny batalion 43 pułku piechoty, złożony z żołnierzy z poznańskiego rozbija kontratak oddziału pancerno-motorowego 28 Dywizji niemieckiej pod gajówką Maziarnia.

Wieczorem zdziesiątkowane pododdziały 13 BP, niszcząc działa, wycofują się przez Werechanie, Falków, Krynice w lasy krasnobrodzkie.

---

1 17-28 września 1939 roku zgodnie z pierwszą wersją tajnego układu Ribbentrop-Mołotow Lubelszczyzna miała przypaść Rosjanom, stąd wycofywanie się Niemców i oddawanie zajętych terenów Armii Czerwonej. Proces ten został zahamowany przez dwie bitwy o Tomaszów Lubelski.

23 września wieczorem w Cukrowni Woźuczyn gen. Dąb-Biernacki podejmuje decyzję o kapitulacji. Rozwiązuje sztab Frontu, dzieląc oficerów na pięciuosobowe konne grupy, mające się przedzierać na Węgry lub do Warszawy.

23-27 września gen. Emil Przedzrymirski przejmuje dowodzenie nad chcącymi walczyć dalej jednostkami Frontu. Przebija się w Tyszowcach przez czołowe oddziały sowieckie i za grupą kawalerii gen. Andersa przez Krynice i Polanówkę maszeruje w rejon Krasnobrodu. Miasto zdobywa szarża Nowogródzkiej Brygady Kawalerii. Oddziały gen. Przedzrymirskiego staczają jeszcze kilka potyczek i otoczone całkowicie przez dwie wrogie armie kapitulują przed Niemcami.

26 i 27 września 1939 roku gen. Anders z Nowogródzką Brygadą Kawalerii przebija się nadal w kierunku granicy węgierskiej. Otoczony przez oddziały Armii Czerwonej dostaje się do niewoli sowieckiej. Tak kończy się największa po walkach nad Bzurą bitwa Kampanii Wrześniowej, w której nasza gajówka Maziarnia zapisała się kolejny raz na kartach historii.

## Z pamiętnika

*Tym razem odgłosy walki przybliżyły się ze wschodu. Od strony Łaszczowa i Woźuczyna nacierały znaczne siły polskie. Niemcy wycofywali się w stronę Tomaszowa. Trwała zacięta bitwa o Falków. W walce na bagnety zdobyto działa niemieckie. Wieś płonąła. Wieczorem na gajówkę przyjechał łazik i motocykl z pułkownikiem, kilkoma oficerami i dużym psem – buldogiem, który wabił się „Lord”. Dowódca prosił, bym przechował psa, gdyż jutro on i jego wojsko wyruszy do bitwy o Tomaszów. Po zdobyciu miasta pójdą na pomoc walczącej jeszcze Warszawie. Twierdził, że lada dzień ruszy wielka ofensywa wojsk sprzymierzonych. Wróci po „Lorda” na wiosnę, jak wspólnie z Francuzami i Anglikami pokonamy Niemców. Następnie oficerowie odbyli naradę w moim pokoju. Po niej pułkownik polecił mi, bym pojechał z nimi na rekonesans – rozpoznanie leśnych dróg, którymi będzie przemieszczać się wojsko. Pojechalśmy księżycową nocą na zgaszonych światłach. Widziałem jak niedaleko gajówki, przy drodze na Pawłówkę, artylerzyści ustawiają jakieś wielkie armaty. Przy Kozackim Gościńcu pełno żołnierzy okopujących się. Podobnie dzieje się w całym lesie po lewej stronie szosy. Nad ranem do domu przywiózł mnie motocyklista. Musiał zostawić motor na gajówce z powodu braku benzyny. Obudził mnie wielki huk. Na gajówce zadrżały ściany i wyleciały szyby z okien. To ryknęły wielkie działa*

(najcięższe moździerze 220 mm), które widziałem wczoraj w nocy. Ruszyło natarcie na Tomaszów. Cały dzień od strony Podhucia dochodziły odgłosy zaciętej walki. Po południu w rejon gajówki zaczęli napływać żołnierze i okopywać się na wzgórzach leśnych. Widać było w nich jakąś determinację i wolę walki. Mówili, że są z poznańskiego i nie mają już gdzie się cofać. Będą walczyć chociażby już tylko o honor żołnierza polskiego. Po jakimś czasie od strony Tomaszowa z lasu wyjechała kolumna motocykli i wozów pancernych. Przywitana ją lawina ognia z leśnych wzgórz i zabudowań gajówki. Zaskoczeni Niemcy, tracąc kilku zabitych i rannych, wycofali się, pozostawiając jednego rannego na polu walki. Przeniesiono go na gajówkę, opatrzone i położono razem z polskimi żołnierzami. Jak się okazało, był to Ślązak – jak twierdził – przymusowo wcielony do Wehrmachtu. Z kieszeni munduru wyciągnął ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej, który dała mu matka – Polka, gdy wyruszał na front. Ryngraf uratował jeńcowi życie, gdyż niektórzy żołnierze chcieli go dobić za poniesione straty. Z naszej strony zginął porucznik, a 9 żołnierzy zostało rannych. Wieczorem wracały z pola bitwy pozostałe rozbite, zdziętkowane oddziały. Pułkownik pożegnał się ze mną i psem. Odszedł z oddziałami zdolnymi do walki w stronę leśniczówki. Słysząc było, jak wysadzają działa i ciężki sprzęt, by nie dostał się w ręce wroga. Część żołnierzy również niszczyła broń na gajówce, topiąc ją w sadzawce i wracała do domów, przebierając się na wsi w cywilne ubrania. Nocą przybyło na koniach 5 oficerów (3 po cywilnemu, 2 w mundurach). Chcieli przedzierać się na Węgry. Dwóch oficerów przebrało się u mnie w ubrania cywilne, dając mi w zamian swoje mundury z angielskiej gabardyny. Prosili, bym ich przeprowadził przez lasy i polne drogi do Hrebennego. Powiedziałem, że muszę uzyskać zgodę mego przełożonego. Pojechaliliśmy na leśniczówkę. Leśniczy kazał osiodłać swojego wierzchowca i być przewodnikiem oficerów. W lasach koło Lubyczy Królewskiej pojawił się zwiad sowiecki na koniach. Zaczęliśmy uciekać, każdy w swoją stronę.

Oficerem, który zostawił psa, był prawdopodobnie dowódca 13 BP płk Waław Szalewicz lub dowódca 43 pp ppłk Warchoń. Kilka lat temu jacyś historycy przybyli na gajówkę, pytając o świadków bitwy pod Mażarnią i o psa. Być może byli to potomkowie pułkowników. Motocykl „Sokół” pozostawiony przez żołnierza, synowie stryja Jana – Olek i Zdzisław, ukryli w tarninie za stodołą w wykopanej jamie. Przeleżał tam do końca okupacji. Pamiętam, jak po wojnie wozili mnie w koszu, a później zamienili go na jakiś stary samochód.

## Ciąg dalszy pamiętnika

*Gdy ja prowadziłem oficerów, rodzina na gajówce znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie. Na drugi dzień z rana Niemcy podciągnęli znaczne siły z czołgami i działami. Chcieli zrównać z ziemią gajówkę, a mieszkańców rozstrzelać za walkę z niemieckim wojskiem. Ustawiono ich pod ścianą przed karabinem maszynowym. W stronę dowodzącego oficera wyszedł z białym ręcznikiem doskonale znający język niemiecki pan Piotrowski. Powiedział, że zanim rozstrzelają mieszkańców i spalą gajówkę, niech zabiorą swojego żołnierza. Patrol z oficerem wszedł do mieszkania, gdzie leżał ranny. Ten bardzo dobrze wyrażał się o traktowaniu go przez domowników. Powiedział, że to żołnierze strzelali z lasu, a mieszkańcy gajówki nie brali udziału w walce. Gdy oficer chciał przeszukać dom, stwierdził, że nie ma sensu, gdyż oprócz domowników nikt obcy na gajówce nie przebywa. Uratował tym samym 9 rannych polskich żołnierzy ukrytych na strychu. Niemcy zabrali swojego rannego, dziękując za opiekę. Naszych ciężiej rannych przewieziono później do szpitala polowego w Cukrowni Wożuczyn, gdzie leżał m.in. znany pisarz Wojciech Żukrowski, który opisuje te wydarzenia w powieści „Dni klęski”. Lżej ranni udali się do swoich domów. O tych wydarzeniach opowiedzieli mi domownicy.*

## Wejście Armii Czerwonej (17 września 1939-10 października 1939 roku)

*Znając dobrze teren, zdołałem zmylić pogoń. Wróciłem na leśniczówkę zameldować leśniczemu swój powrót. Zastąpiłem w sadzie rozbawione towarzystwo, które komentowało wiadomość z radia, że podobno Francuzi i Anglicy wkroczyli do Niemiec, więc zwycięstwo bliskie. Od strony Józefówki zbliżała się kolumna czołgów. Wszyscy zaczęli wiwatować, myśląc naiwnie, że to czołgi angielskie, które wyokrętowane w Rumunii, idą nam z pomocą. Poradziłem paniom, by chowały biżuterię. Nastrój prysnął, gdy usmolony „Anglik” zawołał: „Zdrastwujtje! My was oswobodili! Dawaj kuszać!” Załoga czołgu błyskawicznie oczyściła z jadła i napitków suto zastawiony stół, a później zaczęła oswobadzać leśniczówkę z kur i kaczek. Syci i obłowieni pojechali w stronę Tomaszowa.*

W dniach 25-27 września 1939 roku w Tomaszowie Lubelskim powstał złożony z komunizujących Żydów, Ukraińców, byłych członków K.P.P. i różnych „szumowin” – Komitet Rewolucyjny i Milicja. „Rewkom” transparentami i czerwonymi flagami radośnie wita wkraczającą do miasta Armię Czerwoną. Przejmuje władzę w mieście i terenie. Zawłaszcza majątki ziemskie, fabryki i lasy. Zwalnianych wysokich funkcjonariuszy

dawnego systemu. Prześladowuje właściciele ziemskich i przeciwników politycznych. Stan taki trwa do 10 października 1939 roku, kiedy to – zgodnie z nowym traktatem Ribbentrop-Mołotow z dnia 28 września 1939 roku – wojska sowieckie oddają Lubelszczyznę Niemcom w zamian za kraje nadbałtyckie.

Razem z krasnoarmiejcami ewakuują się do Lwowa działacze „Rewkomu”, wywożąc na wojskowych samochodach zagrabione mienie.

### Ciąg dalszy pamiętnika

*Po wejściu wojsk rosyjskich zapanował chaos i bezprawie. Grabiono majątki, mordowano właściciele, wycinano lasy. Rozgoniono całą administrację leśną. Hrabio wie i nadleśniczy Niezabitowski uciekli do strefy niemieckiej. Na leśniczówkę zajechali przedstawiciele Komitetu Rewolucyjnego na koniach rozbitej pod Tomaszowem polskiej kawalerii z czerwonymi opaskami na ramieniu. Przyjechali przejąć lasy. Leśniczy w obawie o swoje życie ukrył się, upoważniając mnie do rozmów. Ponieważ znałem jednego z przybyłych, u którego przed wojną robiłem buty, poprosiłem go, by nowa władza powstrzymała rabunkową wycinanie lasów. Powiedziałem, że inaczej już następnej zimy władza i lud pracujący nie będą mieli czym palić w piecach ani z czego budować domów. Po naradzie z towarzyszami dał mi pełnomocnictwo do zarządzania lasami w leśnictwach Werechanie i Tarnawatka. Wkrótce wrócili Niemcy, a wraz z nimi administracja leśna. Nadleśniczemu Niezabitowskiemu zameldowałem o swoich działaniach w czasie jego nieobecności. Pochwalił mnie za próbę ratowania lasów przed dewastacją. Komitet Rewolucyjny ewakuował się z Armią Czerwoną do Lwowa.*

Od początku okupacji służba leśna, duża część miejscowej inteligencji i patriotycznych włościan zaczęła tworzyć oddolnie załączki ruchu oporu. Z pobożowisk walk wrześniowych zbierano broń i amunicję i chowano w kryjówkach leśnych. Tworzono grupy samoobrony, które początkowo broniły mieszkańców wschodnich miejscowości przed terrorem ukraińskich nacjonalistów, później zamojskich i tomaszowskich wsi przed wysiedleniem. Z czasem grupy te przekształcały się w oddziały partyzanckie i weszły w skład Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej, które toczyły regularne bitwy z UPA i hitlerowskim okupantem, np. pod Wojdą i Zaborecznem.

## Ciąg dalszy pamiętnika

Już od początku okupacji por. Kaptur zaczął organizować grupę ludzi, którzy chcieli walczyć z wrogiem (niestety na wiosnę 1940 r. został aresztowany przez Niemców i zastrzelony). Zaczęliśmy zbierać broń z pobojozisk pod Tarnawatką, Skrzypnym Ostrowem, Falkowem i chować w miejscach znanych tylko dowódcy i magazynierowi. Dla bezpieczeństwa kontaktowaliśmy się tylko z członkami własnej sekcji (Teraz mogę powiedzieć, że w skład mojej sekcji wchodził: Tomasz Wiciejewski – ps. „Klon”, Konstanty Piotrowski – uciekinier z Pomorza – chrzestny ojciec Tadzia, ps. „Kopia”, Janusz Michocki – syn majora W.P. ps. „Michał” i Franciszek Uszyński – ziemianin ps. „Wielki Franio”. Łącznikiem był mój siostrzeniec – Marian Majkut, ps. „Lewy”). W czasie jednej z akcji mającej bronić Polaków w Grodyśławicach przed bojówką ukraińską lekko ranny został Marian. Złapaliśmy też Ukraińca, prawdopodobnie działacza „Rewkomu”, podejrzewanego o zabicie polskich policjantów. Zapadła decyzja, żeby go zastrzelić. Wypadło na mnie. Nie chciałem mieć na sumieniu być może niewinnego człowieka. Tym bardziej że błagał mnie na wszystkie świętości o darowanie życia. Po wyprowadzeniu go daleko w las, kazałem mu sp...ć. Wystrzeliłem dwa razy do góry i wróciłem do biesiadujących kolegów. Powiedziałem, że zaciął mi się karabin i zanim usunąłem zacięcie skazany, korzystając z ciemności, uciekł. Strzelałem za nim i chyba go ranilem. Zostałem zbesztany i ukarany postawieniem flaszki poza kolejnością. Przesłuchiwany Ukrainiec powiedział, że działacze „Rewkomu” przewożą na wschód samochodami wojskowymi zrabowane w pałacach dobra. Taki transport ma jechać w najbliższych dniach. Postanowiono, że odbijemy tup. Ponieważ byłem umundurowanym gajowym, posiadającym legalnie broń i upoważnienie „Rewkomu” do kontroli w lesie, miałem tylko zatrzymać samochód. Reszta należała do kolegów ukrytych w krzakach. Nadszedł ustalony dzień. Zorganizowaliśmy zasadzkę przy Kozackim Gościńcu. Usłyszałem warkot motoru. Wskoczyłem na szosę. Zza zakrętu wyjechała duża ciężarówka i gwałtownie zahamowała. Zamiast wystraszonego rosyjskiego kierowcy wysypali się niemieccy żołnierze z bronią gotową do strzału. Nie czekając na „hände hoch!”, odrzuciłem karabin i podniosłem ręce do góry. Błyskawicznie mnie obmacali, wrzucili na pakę i zawieźli do Łaszczowa. Tam oficer przy pomocy tłumacza zaczął mnie przesłuchiwać. Powiedziałem, że jako gajowy miałem prawo skontrolować przejeżdżającą przez las ciężarówkę. Skąd mogłem wiedzieć, że jedzie nią wojsko niemieckie, gdy jeszcze wczoraj tą szosą jeździli Rosjanie. Spytałem, czy mogę zapalić. Zezwolił. Zainteresował się posrebrzaną papierośnicą, którą otrzymałem przed wojną od niemieckiego dyplomaty na polowaniu. Po usłyszeniu jej historii oficer podał mi rękę i zwolnił z aresztu. Broń zarekwirovano. Koledzy powitali mnie jak ducha wracającego z zaświatów.

## **Walka o wysiedlaną Zamojszczyznę (listopad 1941 – lipiec 1944 roku)**

22 czerwca 1941 roku Niemcy hitlerowskie napadają na niedawnego sojusznika – Związek Radziecki. Przed atakiem w okolicy Werechań i Rachañ przybywa coraz więcej żołnierzy i jednostek niemieckich. Żołnierze frontowi są przyjaźnie nastawieni do ludności miejscowej. Często przyjeżdżają z dziećmi cukrem, rozdają lub sprzedają mydło, które w czasach okupacji było niedostępnym luksusem. Chętnie fotografują się z mieszkańcami. Na pytanie mamusi, dlaczego to robią, przecież są okupantami, twierdzą, że chcą po sobie zostawić jakiś ślad dla potomnych, bo nie wierzą, że wrócą cali z tej wyprawy na białe niedźwiedzie. Jak się okazało, mieli prorocze przecucia. Pierwszej nocy po agresji na ZSRR w Rachaniach płonie pałac Bełdowskich, w którym mieścił się sztab zgrupowania wojsk niemieckich. Nocne bombowce („Kokurużniki”) flarami – raketami świetlnymi na spadochronach – robią z nocy dzień. Oprócz pałacu niszczą most na rzece Rachance. Chwilowo zelżał terror okupacyjny, jednak nie na długo. Już w listopadzie 1941 roku następują pierwsze, próbne wysiedlenia ludności Zamojszczyzny. Na jej miejsce osiedla się osadników niemieckich z podbitych krajów Europy i Ukraińców – mających być osłoną dla przesiedleńców. Największe nasilenie tej akcji przypada na lata 1942-1943. Budzi to opór ludności i działania odwetowe polskiego podziemia. Zamojszczyzna staje się wielkim polem bitwy oddziałów Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej z kolonistami i niemieckimi oddziałami pacyfikacyjnymi. Na przełomie 1942/1943 roku Niemcy wysiedlają Werechanie, Rachanie, Tarnawatkę i Krynice. W związku z tym Komendant Tomaszowski Obwodu BCh – mjr Bartłomowicz ps. „Grzmot” (z jego synem chodziłem do liceum w Tomaszowie), ogłosił najwyższy stan zagrożenia. Wspólnie z oddziałami AK i oddziałem partyzantki rosyjskiej kpt. Wasyla Wołodina stoczyli dwie wielkie bitwy w obronie wysiedlanej ludności – pod Wojdą 24 grudnia 1942 roku i Zaborecznem – 1 lutego 1943 roku. Bitwa o Zamojszczyznę trwała aż do wyzwolenia. Zebrała ona krwawe żniwo także w naszej rodzinie.

### **Ciąg dalszy pamiętnika**

*Od tego czasu rozpoczęły się aresztowania i mordy w naszej gminie. W październiku 1942 r. zginęła siostra Pola, rozstrzelana przez Niemców za ukrywanie*

żydowskiej dziewczynki i partyzantów. Razem z nią zabito jej siedmioletniego syna Stefana, przebywającego w jej domu partyzanta i pięciu mieszkańców Kociuby. Dziewczynka zdążyła schować się w stodole, a później uciec do lasu i ocalała. Znalazłem ją dwa lata wcześniej w lesie przy „Cygańskim placu”. Siedziała i rozpacziała przy zwłokach ojca. Powiedziała, że nazywa Szejwa Krygier i uciekają z Tomaszowa. Prześladowcy dopadli ich i obrabowali. Tatę zabili, a ona zdążyła uciec i się schować w chaszczach. Bałem się zabrać jej na gajówkę, gdzie mieszkało pięć rodzin i kręcili się interesanci (za przechowanie Żydów groziła kara śmierci). Myślałem, że będzie bezpieczniejsza u siostry, w domu na odludziu stojącym pod lasem. Nie doceniłem ludzkiego wścibstwa i podłości.

Na drugi dzień po śmierci Poli wezwano mnie na posterunek żandarmerii, mieszczący się w murowanej szkole w Rachaniach. Z duszą na ramieniu pojechałem



**Ryc. 2.** Tomasz Wiciejewski z żoną Józefą i dziećmi: Tadeuszem i Jadwigą, archiwum rodzinne.

rowerem, który pozostawiłem niedaleko, na podwórzu znajomego gospodarza. Przestuchujący mnie Niemiec wrzeszczał i bił mnie po twarzy, wyzywając od bandytów. W końcu polecił zamknąć mnie do jutra w celi. Znajomy policjant z braku miejsca w klasach zamienionych na cele umieścił mnie w piwnicy, gdzie przechowywany był opał. Powiedział też, że pręty krat się wyjmują. W nocy wyciągnąłem poluzowane pręty, precisnąłem się przez ciasne okno i wskoczyłem na rower. Pedałowałem co sił, by uciec jak najdalej od miejsca kaźni. Zapomniałem o zbombardowanym przez Rosjan moście. W wielkim pędzie przełamałem barierę i runąłem do lodowatej rzeczki, ocierając się tylko o pale wystające



z jej dna. Mocno porozbijany, z rowerem na plecach dowlokłem się na leśniczówkę, gdzie żona opatrzyła mi rany. Józia mieszkała i pracowała jako gosposia na leśniczówce. W tym czasie była w ostatnim miesiącu ciąży. Nie chcąc narażać jej i rodziny leśniczego na represje za ukrywanie zbiega, postanowiłem na jakiś czas zniknąć. Tego samego zdania byli moi przełożeni. Nadleśniczy – pan Niezabitowski, należący do ścisłego kierownictwa tomaszowskiego Obwodu AK, załatwił mi pracę w lasach hr. Zamojskiego niedaleko Skierbieszowa. Razem ze mną ma jechać kpr. podchorąży – udający podleśniczego – Kostek Piotrowski. Nocą udajemy się na Skrzypny Ostrów do gajowego Szadkowskiego. Ma nam załatwić transport do Zamościa. Po pewnych perypetiach docieramy tam prywatną komunikacją samochodową. W Zamościu dostajemy instrukcje od miejscowego Nadleśniczego i udajemy się do Pańskiej Doliny. Odwiedzam rodzinę żony mieszkającą w pobliskiej miejscowości Udrycze. Po ataku partyzantów na skolonizowaną przez Niemców wieś zabieramy mieszkającą tam moją teściową – Marię i przewozimy do jej córki Anieli, do Zamościa. Później przewieziemy babcię na gajówkę.

### **„Przesiedlenie” babci Marii**

W umówionym dniu przyjechał Kostek z zaufanym woźnicą – panem Łukowskim z Siemnic. Na furmankę wymoszczoną słomą położyliśmy teściową i przykryliśmy pierzyną. W razie czego miała jęczeć i udawać chorą na tyfus, którego Niemcy panicznie się bali. Wyruszyliśmy wieczorem z Zamościa. Chcieliśmy jechać nocą, by uniknąć niemieckich kontroli. Tymczasem pechowo trafiliśmy na akcję wysiedlania Łabuń, Polanówki i Krynic. Musieliśmy przebijać się przez rozpaczającą ciżbę ludzką, stłoczoną na szosie, poganianą przez wrzeszczących i klnących wachmanów. Całe szczęście, że byliśmy w mundurach leśników i okrągłych czapkach. W ciemnościach nocnych mogliśmy uchodzić za niemieckich oficerów. Kostek doskonale znający język niemiecki zaczął kląć, wydawać polecenia tak, że zrobiono nam wolną drogę przez tłum wypędzonych. Przed Polanówką zatrzymał nas patrol niemiecki, pytając, co robimy w nocy w tej okolicy. Piotrowski po niemiecku powiedział, że wieziemy chorą na tyfus do szpitala w Tomaszowie. Babka przeraźliwie zajęczała. Niemiec jak poparzony odskoczył od wozu. Zawiadomił chyba inne patrole, że jedzie zaraza, gdyż napotkane grupy Niemców uciekały przed nami z szosy do przydrożnych rowów. Nad ranem byliśmy na gajówce. Tam po raz pierwszy zobaczyłem syna. Dowiedziałem się o wywózce siostry Rozalii na roboty do Niemiec i zastrzeleniu psa „Lorda”. Po moim wyjeździe pies przywiązany do budy zaczął wyć, nic nie jadł, warczał, nikogo nie tolerował i nie dopuszczał do siebie. Uznano, że się wściekł i zastrzelono.

*Bardzo mi go było szkoda. Był to bardzo mądry i ułożony pies. Rano przynosił mi do łóżka buty, mundur i trąbkę. W porze obiadu potrafił mnie odszukać w lesie i przynieść w koszyczku jedzenie, nie ruszając go. Chodził do sklepu przez pola z karteczką i koszykiem na szyi po zakupy. Nie dawał nikomu mnie tknąć. Szanował tylko mundurowych. Porzucony po raz drugi w krótkim czasie prawdopodobnie zwariował z tęsknoty za kolejnym panem, który musiał go zostawić. Bardzo przeżyłem utratę wiernego przyjaciela. Nigdy wcześniej ani później nie miałem tak mądrego i ułożonego psa. Numer z chora na tyfus powtórzyliśmy jeszcze przy przewozie broni i przemycie świńskiej rąbanki do Zamościa.*

## Walki z UPA

W latach 1939-1944 głównym przeciwnikiem, z którym walczyły oddziały BCh i AK na naszym terenie, byli ukraińscy nacjonaliści. Już we wrześniu 1939 roku atakowali oni żołnierzy z rozbitych oddziałów WP. Napadali też na polskie gospodarstwa, mordowali przedstawicieli polskiej administracji i policji. Sytuację zaogniło wysiedlanie Polaków z Zamojszczyzny i zasiedlanie na ich miejscu osadników niemieckich i ukraińskich. Wehrmacht, żandarmeria, gestapo i policja ukraińska osłaniają tę operację, stosując represje i terror, zwalczając zaciekle partyzantkę polską i rosyjską broniącą ludność przed wysiedleniem.

Powstała w 1942 roku Ukraińska Powstańcza Armia dąży do utworzenia nacjonalistycznej Ukrainy i przyłączenia do niej części ziem wschodniej Polski. W związku z tym UPA oczyszcza teren, okrutnie mordując ludność i paląc wsie zamieszkałe przez Polaków. Głównym zadaniem oddziałów samoobrony AK i BCh była obrona ludności polskiej przed bandami ukraińskich nacjonalistów.

*W 1943 r. na nasze tereny sphywa fala przerażonych uciekinierów z Wołynia. Jedną z takich rodzin przyjmujemy na gajówkę. Jest to rodzina Oktabów. Opowiadają mrozące krew w żyłach historie o palonych kościołach pełnych ludzi, przecinanych piłą mężczyznach, wrzucanych przez Ukraińców do studni żonach Polkach czy wbijanych na sztachety lub przybijanych do drzwi polskich dzieciach. Od wiosny 1944 r. aż do wyzwolenia wszystkie oddziały partyzanckie AK i BCh zaangażowane są w obronę wschodnich miejscowości powiatu przed naporem sotni upowskich. Trwają zaciekle walki o Telatyn, Żulice i Łaszczów. Nocą widać tony palonych wsi. Dostaję polecenie zorganizowania spotkania przedstawiciela naszego dowództwa z bywającym na Kociubie dowódcą oddziału*

sowieckiej partyzantki. Widuję go czasem w lesie czy u znajomych w przyleśnych domach. Nasi chcą namówić Rosjan do wspólnego uderzenia na upowców.

Przez zaufanego człowieka ustalamy termin spotkania. Mam przyjść wieczorem, bez broni i obstawy do mieszkającego pod lasem mojego kuzyna – Saka. Biorę dużą flaszkę samogonu i przybywam nieco wcześniej. Wasia – tak go nazywają – spóźnia się. Chcę już wychodzić, gdy się zjawia. Jest trochę „podcięty”. Sprawdza, czy nie mam broni. Pijemy wódkę, rozmawiamy o niczym, wreszcie pyta, czego chcę. Referuję mu sprawę. Mówi, że w związku ze zbliżaniem się Armii Radzieckiej ma inne zadania. Jest coraz bardziej pijany i agresywny. Mówi, że nie będzie więcej nadstawiał dupy za polskich panoczków. Chcę wyjść. Wyciąga pistolet – nie pozwala. Pijemy dalej. Proponuję, że doleję wody do czaju. Biorę garnek z wodą stojący na kuchni i chlustam w twarz sowieta. Wyskakuję razem z szybami i ramą przez okno i wieję do lasu. Strzela za mną ochrona Wasyła. Boję się zemsty. Na szczęście, jak powiedział mi kuzyn, woda nie była zbyt gorąca i tylko optukała mołojca. Po tym incydencie rosyjska partyzantka opuściła Kociubę, nie chcąc prawdopodobnie wspierać Armii Krajowej w jej walce z UPA. W kilka dni po tej przygodzie dowiaduję się o aresztowaniu brata Janka.

## **Stryj – Jan Wiciejewski 1900-1944 rok**

Najstarszy, najbardziej szanowany i lubiany brat Ojca. W wieku 19 lat zgłasza się na ochotnika do wojska, by bronić kraju przed bolszewickim najazdem. Ciężko ranny w Bitwie Warszawskiej, za udział w niej został odznaczony Krzyżem Walecznych. Po wojnie wstępuje do tworzącej się Policji Państwowej. Pełni funkcję komendanta posterunków w Tarnawatce i Krasnobrodzie. W czasie okupacji Niemcy bezskutecznie wzywali go do podjęcia służby w policji granatowej. Zdecydował się na to zachęcony przez znajomego komendanta policji w Tomaszowie, dzięki czemu ma większe możliwości pomocy ludności polskiej i podziemiu. W czasie okupacji jest organizatorem ruchu oporu na tych terenach. Jan Wiciejewski, ps. „Wicz” zostaje mianowany na dowódcę placówki Armii Krajowej i oficera wywiadu i kontrwywiadu okręgu AK Krasnobród i Radeczniça. W walce z okupantem zaangażowane są również dzieci Jana: Janina, Olek i Zdzicho. Organizuje i zabezpiecza walkę oddziałów AK w obronie wysiedlanej Zamojszczyzny i bandami ukraińskich banderowców. Tak opisuje jedną z tych akcji mój Ojciec:

*Wczesną wiosną 1944 r. przyjechał do mnie furmanką brat Jan z nieznanym mi woźnicą i prosił, bym z podleśniczym Kostkiem Piotrowskim, znającym do-*



**Ryc. 3.** Jan Wiciejewski z żoną Aleksandrą i dziećmi: Janiną, Aleksandrem i Zdzisławem, archiwum rodzinne.

skonałe język niemiecki, pojechał z nim do Pukarzowa, do magazynów niemieckich po broń. Formalnie miała to być dostawa dla posterunku policji granatowej w Tarnawatce. W rzeczywistości brat wzmacniał oddział AK walczący z Ukraińcami. Wszyscy byliśmy umundurowani. Kostka przebraliśmy w przywieziony przez brata mundur niemiecki. Jan w mundurze policyjnym i ja w uniformie gajowego. W magazynach zrobionych z dawnych stodół folwarcznych leżą stosy różnorodnej broni, złożonej przez kapitulujące w 1939 r. wojsko polskie. Widzimy jak pod magazyny podejżdżają wozy z policją ukraińską, która też zaopatruje się u Niemców i na pewno dozbraja oddziały UPA. Patrzą na nas wilkiem, lecz od agresji powstrzymuje ich niemiecki mundur Kostka.

Staramy się nie wchodzić im w drogę. Po odjeździe Ukraińców na podrobioną asygnatę pobieramy 12 karabinów i kilka tysięcy sztuk amunicji. Jedziemy do znajomego zaprzysiężonego leśniczego w Grodyśławicach. W nocy przetadujemy skrzynie z bronią na inny wóz i przykrywamy ją gałęziami. Rano leśniczy daje woźnicy asygnatę potwierdzającą zakup drzewa na opał. W ten sposób broń ma dotrzeć do oddziału samoobrony walczącego z upowcami pod Łaszczowem.

Brat Ojca został aresztowany w maju 1944 roku, nieludzko torturowany przez gestapo nie zdradził tajemnic organizacji. Tak opisuje kaźń Jana Wiciejewskiego współwięzień, Roman Machura – organista z Tarna-

watki. Cytuję „Protokół zeznania” dla komisji badającej zbrodnie hitlerowskie na Zamojszczyźnie z dnia 26 października 1945 roku:

*W dniu 23 czerwca 1944 r. osadzony zostałem w więzieniu w Zamościu... w ciasnej celi, w której było nas 19. Spotkałem znanego mi osobiście od 1933 r. Jana Wiciejewskiego, który przywieziony został z lochów zamojskiego gestapo wraz ze Stanisławem Kozłowskim. Trudno opisać gehennę tortury i cierpienia jakie przeżył ten Polak – męczennik. Jan Wiciejewski, funkcjonariusz policji polskiej aresztowany został przez gestapo 5 maja 1944 r. Kilkakrotnie był przewożony z więzienia do gestapo i z powrotem. W czasie od 28 maja do 23 czerwca 1944 r. był codziennie po 4 godziny dziennie w bestialski sposób katowany [Pominę opis tortur zawarty w protokole i opis obrażeń, jakich doznał]. Mimo tego nic z niego nie wydobyto. Gestapowiec Czarnecki przeczytał mu akt oskarżenia dotyczący działalności w organizacji konspiracyjnej wymierzonej przeciwko państwu niemieckiemu, zaprzysięgania nowych członków organizacji, utrzymywania kontaktów i uzbrajanie partyzantów bronią przeznaczoną dla policji na terenie Krasnobrodu i Bondyrza. Przywieziony do więzienia był cały siny z połamanymi palcami i ropiejącymi ranami do kości. Jan Wiciejewski podobny był do Pana Jezusa umęczonego. Do dnia 10 lipca leżał na pryczy i tylko jęczał. 21 lipca 1944 r. o godz. 11 został wywieziony wraz z 9 skazanymi na śmierć z naszej celi na Rotundę...Jan Wiciejewski był Polakiem patriotą walczącym w konspiracji z hitlerowskim potworem na śmierć i życie<sup>2</sup>.*

Rozstrzelany 20 lipca 1944 roku na zamojskiej Rotundzie. Awansowany pośmiertnie do stopnia porucznika i odznaczony Krzyżem Walecznych – Jan Wiciejewski leży w żołnierskiej kwaterze pod jej murami.

## **Drugie wejście Armii Czerwonej – wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej (21 lipca 1944 roku)**

*Po aresztowaniu brata bałem się, że gestapo przyjdzie i po mnie. Zacząłem się ukrywać: w dzień w lesie, a w nocy u znajomych i kolegów na Kociubie, Pawłówcze czy u przyjaciela Szadkowskiego na Skrzypnym Ostrowie. Do domu wpadałem na krótko, upewniwszy się, że nic mi nie grozi. Domownicy donosili, że na gajówkę przychodzą jakieś podejrzone typy i pytają o mnie. Boję się o rodzinę i własne*

---

2 Archiwum Państwowe w Zamościu, Prokuratura Sądu Okręgowego w Zamościu, 1944-1950[1954], sygn. 1158, s. 134-135.





Ryc. 4. Jan Wiciejewski – grób, Rotunda, Zamość, listopad 2022 r. Fot. Ewelina Wiciejewska.

życie. Żyję w ciągłym napięciu i strachu, którego nie łagodzi już nawet alkohol. Nowy leśniczy, pan Szaciłto, przez drwala Traczuka informuje mnie, że mam się zgłosić do siedziby gestapo w Tomaszowie. Jeżeli się nie zgłoszę, aresztują moją rodzinę. Konsekwencje poniosą również moi przełożeni, czyli on i nadleśniczy. Nie mam wyjścia. Przekazuję leśniczemu, że się zgłoszę. Jestem w Tomaszowie. Przed udaniem się do siedziby gestapo postanawiam pomodlić się w drewnianym kościele. Pograżony w modlitwie i niewesołych myślach zatraciłem rachubę czasu. Zamyślony zmieniam trasę i idę do siedziby gestapo ogrodami. Jestem mocno spóźniony. W zastępstwie przesłuchuje mnie jakiś rezerwista – leśnik w cywilu. Każe mi uciekać. Boję się, że chce mnie zastrzelić w czasie ucieczki. Postanawiam zaryzykować. Uciekam przez łąki. Idę do nadleśnictwa powiadomić nadleśniczego o tym, że jestem wolny. W budynku nie ma żywego ducha. Łapię przerażonego dozorcę i pytam, co się dzieje. „Panie, to pan żyje? Wszyscy uciekli przed panem do lasu”. Nic nie rozumiem. Po wojnie dowiaduję się, że partyzanci dostali rozkaz niedopuszczenia mnie do siedziby gestapo w obawie, że torturowany mogę „sypać”. W razie konieczności mieli mnie zastrzelić. Boję się wrócić do domu. Idę na leśniczówkę. Leśniczy na mój widok ucieka przez okno w stronę lasu. Doganiam go. „Panie Tomku, pan nie powinien żyć!” – krzyczy. Wracamy na leśniczówkę, gdzie wyjaśniam mu, co się stało w Tomaszowie. Każe mi ukryć się na strychu. Ciemną nocą wracam na gajówkę. Na nasypie słyszę komendę po niemiecku „Halt! Hände hoch!” Błyskawicznie staczam się z wysokiego nasypu do rowu i wczotguję do betonowego przepustu pod szosą. Wypłaszam dziką buszującego w kartoflach, który ucieka w stronę lasu. Niemcy myśląc, że to ja, strzelają za nim po wysokim zbożu. Po jakimś cza-

życie. Żyję w ciągłym napięciu i strachu, którego nie łagodzi już nawet alkohol. Nowy leśniczy, pan Szaciłto, przez drwala Traczuka informuje mnie, że mam się zgłosić do siedziby gestapo w Tomaszowie. Jeżeli się nie zgłoszę, aresztują moją rodzinę. Konsekwencje poniosą również moi przełożeni, czyli on i nadleśniczy. Nie mam wyjścia. Przekazuję leśniczemu, że się zgłoszę. Jestem w Tomaszowie. Przed udaniem się do siedziby gestapo postanawiam pomodlić się w drewnianym kościele. Pograżony w modlitwie i niewesołych myślach zatraciłem rachubę czasu. Zamyślony zmieniam trasę i idę do siedziby

się oddalają się w stronę gajówki, gdzie jak mi później doniesiono, pytają domowników o mnie. Ostrożnie opuszczam kryjówkę i przekradam się w stronę lasu. Nachodzą mnie najczarniejsze myśli. Polują na mnie Niemcy, polują i swoi. Nic, tylko się samemu zabić albo zapać. Wybieram to drugie wyjście. Wiem, gdzie chłopi z Justynówki pędzą bimber. Nie ścigałem ich przesadnie, więc może mnie ugospzczą. W ciemnościach nocy widzę ogień. Skradam się po cichu, by ich nie splotoszyć. Nagle ziemia ucieka spod nóg i wpadam po szyję w śmierdzącą bryję do zamaskowanej gałęziami kadzi z żytnim rozczynem. Chłopi, którzy słysząc hałas, uciekli – wracają po chwili z drągami i pochodniami, myśląc, że to dzik lub sarna kąpie się w ich beczce. Jak pech to pech, nie zabili mnie Niemcy, nie zastrzelili koledzy, dobiją mnie chłopi lub utopię się w bimbrowym rozczynem. Krzyczę, kim jestem, prosząc, by wyciągnęli mnie z „wonnej” topieli. Poznali mnie po czapce. Klnąc i śmiejąc się, z trudem uwalniają mnie z beki. Rozbierają do rosołu i płuczą razem z mundurem w bajorku. Owijają końską derką i rozgrzewają gotowym, ciepłym jeszcze bimbrem. Znieczulony, odprężony zasypiam kamiennym snem. Po kilkunastu godzinach budzą mnie zbliżające się od wschodu grzmoty. Jestem sam. Aparatura zabrana, beczki zamaskowane. Obok legowiska stoją dwie pełne flaszki siwuchy. Na krzaku, przy wygasłym ognisku suszy się poplamiony, woniejący bimbrem mundur. Ubieram się i idę w stronę domu. Nagle nad lasem zaczynają rozrywać się szrapnele. Artyleria ostrzeliwuje rejon gajówki. Kładę się w starym okopie i widzę jak szosą w stronę Tomaszowa jedzie kolumna niemieckich czołgów. Przy Cygańskim Placu stoi ciężarówka. Niemieccy saperzy minują betonowy most. Tak byłem zajęty obserwacją, że nie zauważyłem towarzysztwa trzech zwiadowców rosyjskich, którzy leżeli w sąsiednim okopie. Pokazywali gestami, bym się zbliżył. Spyтали, czy są w okolicy Niemcy. Powiedziałem, co widziałem. Radiotelegrafista zaczął coś nadawać. Kamandir rozwiędki zapytał – „zakurim?” Wyciągnąłem posrebrzaną papierośnicę i poczęstowałem gości papierosami. „Machniom?” – zaproponował, zabierając papierośnicę, dając w zamian świński pęcherz z machorką. Drugi zauważył pamiątkowy zegarek z dewizką. „Machniom?”. Zabrał zegarek, dając wspaniałomyślnie trofejnę, zepsuty budzik. Trzeci takomie spoglądał na moje oficerki. Zaczął zachwalać swoje brezentowe „sapagi” na tekturowych, dziurawych podeszwach, przez które wyglądały przybłocone onuce. „Machniom”? Nie! – zaprotestowałem gwałtownie. „Dawaj! Job twoju mać!” Pomógł mi ściągnąć buty. Przymierzył – były za małe. Już się ucieszyłem. Za wcześnie. Schował do worka. Pocieszył mnie, że założy je na defiladzie w zdobytym Berlinie. Zanim tam dojdzie, to noga mu zeszczupleje. Zauważyli również butelki z bimbrem, które wypychały raportówkę. „Dawaj!”. W trakcie opijania mojego wyzwolenia nadleciał samolot, który wezwali przez radiostację. Zapikował, zrzucił kilka bomb na oddalającą się kolumnę czołgów.

Wybuchy wstrząsnęły okolicą. Zrobił drugie zejście. Zaczął nurkować prosto na nas. Wtulilem się w okop. Zakolebała się ziemia. Wielkie BUM!!! ogłuszyło mnie na długo. Potężny wybuch i podmuch położył młody las. Świszczące odłamki, szatkowały gałęzie i liście drzew. W miejscu, gdzie stał samochód z minami i kręcili się saperzy, dymił wielki, czarny lej. Oprócz patrolu minerskiego samolot zniszczył niemiecki czołg. Zwiadowcy poszli rozminować most i sprawdzić, czy jakieś fanty nie pozostały po Niemcach. Bojąc się, żeby nie wyzwolili mnie jeszcze z munduru, wesoty, bo nie całkiem goły, wracam na bosaka do domu. Opadło wielkie napięcie i strach, jaki mi towarzyszył ostatnimi czasami. Na gajówce nikogo nie zastałem. Wszyscy podczas ostrzału artyleryjskiego i bombardowania uciekli do schronów w lesie. Po jakimś czasie w grabowej alei ukazał się patrol sowiecki na wynędzniałych, małych konikach. Dowódca patrolu spytał, gdzie uszli Niemcy? Bojcy napoili w sadzawce konie i umyli się. Po jakimś czasie usłyszałem narastający szum. Szosą w stronę Tomaszowa szła chmara piechoty. Żołnierze jak szarańcza rzucili się na sad i w mgnieniu oka wyżarli wszystko, co wisało na drzewach. Przy okazji wytlukli zboże, obsrali żywoptot przy szosie i pomaszrowali dalej. Za piechotą włókt się dziwny pojazd. Był to psi zaprzęg, ciągnący wózek na kołach od zdobycznego chyba roweru. Mimo upału lejącego się z nieba, psy poganiał mały żołdat – czukcza, w damskim kozuchu na „wywrót”. Na wózku jechał z CKM-em, z boku dyndały dwie kury, być może mojego przyjaciela – dróżnika. Przy kielichu często opowiadał on, jak to Sowiety wielokrotnie wyzwalaly go z dobytka.

Jako dziecko, a później człowiek dorosły, bardzo lubiłem to dróżnikowe bajanie. Bywało, że będąc na urlopie, zachodziłem z flaszczką do pana Jana, by posłuchać od nowa barwnych opowieści. Miał on niesamowity dar przeplatania narracji częstymi wstawkami pieprznej, wschodniej „łaciny”. Ta piorunująca mieszanka nie tylko nie raziła, lecz także, podawana w werechańskim dialekcie, dodawała opowiadaniu kresowego kolorytu i soczystości. Była to czysta poezja nie do podrobienia. Proszę więc wybaczyć nieudolną próbę rekonstrukcji opowieści pana Jana o wyzwoleniu:

*Ludzie mówią, że w Łaszczowie są już Sowiety. Niech ich piorun trzaśnie! Mając w pamięci poprzednie wizyty ruskich, prawie wszystkie baby i dziewczyny z Werechań, biorąc najcenniejsze rzeczy i zwierzęta domowe, uciekają do lasu. Każę uciekać i swojej z chudobą. Tylko stara panna Tekla – wypindrowana jak na odpust, zostaje we wsi mówi, że jest szeroko otwarta na zbliżenie polsko-radzieckie i liczy na dobre stosunki z nadchodzącą Armią Czerwoną. K.... jej mać!*



Ostatni Niemcy uciekają w stronę Tomaszowa. Goni ich ruska kawaleria galopująca na psach. Ale komedyja! Kozaki nogami szorują po ziemi, wzbijając tumany kurzu. Podjechali bliżej. Osz k... ich mać! Te wierzchowce to nie psy, a takie małe, włochoate koniki. Koło mostu złączą z chabet. Będą chyba sprawdzać, czy nie ma min. Co oni robią? S...syny! Kucają, zdejmują portki i... obryzgali cały most. Jechał ich pies! Inni leją na drewniane filary, aż dym idzie. Co oni pili sukinsyny? Chyba zajzajer? Dziw, że szlag ich nie trafił. Idzie piechota. Sotłdaty wyskakują z kolumny, wyciągają fujary i obszczywają mi płot. Ot skur..y! Skarzę się do lejtenantanta, że mi sztachety popalą. Oficer mówi, że to nie jego bojcy. Swoich kozaków poznaje po tym, że trzymają k.....y w dwóch rękach. O k...! Mały, żółty Sowiet w kozuchu zostawił na szosie psi zaprzęg z CKM-em i pędzi do ogródka. Psy zobaczyły kota i pognały za nim na łąkę. CKM spada z psiej taczanki i turla się do rowu. Psiarek kuca w kartoflach. Będzie się okopywał, czy co? A niech go jasny szlag trafi!... Zapaskudził mi kawał pola – kacap pier.....y! Od smrodu żółkną i opadają liście z drzewek owocowych. Padają zaczadzone ostatnie dwie kury. Tam, gdzie się zerznął, wypalona ziemia nie chce rodzić do dzisiaj. Pytam komandira, który u mnie kwateruje, co to za zasrańców przyprowadził? On mówi, że sotłdaty mają przesrane dlatego, że żrą zielone owoce i popijają wodą, często z kałuży. Wciska mi durnoty, że powinienem się cieszyć, bo ci zasrańcy mnie wyzwolili. A kto was o to prosił? K... wasza, bolszewicka mać – mówię cicho. Co tam mamroczesz, pyta oficer? Jestem ciekawy, ileż to razy będziecie mnie, do k... nędzy wyzwalać. Jak to, ile razy? – pyta zaciekawiony. Już trzy razy w ciągu 20-tu lat – mówię. W 20 roku kozacy Budionnego wyzwolili mnie z krowy i cielęcia. W 39 r. krasnoarmiejcy podp....li prosiaka. Teraz sukinsyn oszołomił i porwał mi ostatnie dwie kury, jobż jego zas..na mać! Mam w dupie takie wyzwalenie. Komandir, fajny chłop, lubi, jak klnę. Pocięsza mnie, że kurę na rosół mogą mi sotłdaty przynieść od Boczka albo Miśtury. Niech jasny szlag trafi taką bolszewicką sprawiedliwość. Obiecują mi kradzione kury, które dawno zżarli. Oficer kwaterował u mnie krótko. Pewnego dnia razem z wojskiem poszedł na zachód. Tylko smród pozostał na dłużej. Wracają z lasu kobity z krowami, świniami i innym dobytkiem schowanym przed sowietami. Jestem zadowolony, że tym razem „wyzwolenie” kosztowało mnie tylko dwie kury i zasrały ogródek. Tylko stara panna Tekla jest rozczarowana. Nie wierzy już w miłość polsko-radziecką i sowieckie obiecanki-cacanki. Przecież mówili, że będą gwałcić i co? Nawet kulawy, ruski kundel z psiego zaprzęgu nie obejrzał się za nią i wolał gonić moją kotkę. Zazdrości kuzynce z Tomaszowa. Ta stara k... to ma szczęście. Nie dość, że wykończyła i pochowała trzech chłopów, to w noc poślubną zgwałcił ją pluton Kałmuków. Na dokładkę pobili jej czwartego, nowo poślubionego męża-zazdrośnika. Dobrze mu tak, psowi ogrodnika, który sam nie wziął i drugim nie

*chciał dać – pociesza się staruszka. Szkoda mi trochę starej panny Tekli, bo gdzie tu sprawiedliwość? K.... jego Józefa Wisarionowicza i cara Mikołaja Aleksandrowicza, kałmucka mać.*

21 lipca 1944 roku oddziały 23 Armii Gwardii I Frontu Ukraińskiego razem ze zgrupowaniem AK pod dowództwem ppłk. Wilhelma Szczepankiewicza zdobywają Tomaszów Lubelski.

Razem z Armią Czerwoną wkraczają przedstawiciele Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i przejmują władzę. Nowa władza ludowa zaczyna od rozbijania i aresztowań żołnierzy AK, BCH i innych organizacji niepodległościowych. Przesłuchuje i torturuje ich UB w budynku zwanym „Smoczą jamą”.

### **Ostatnie wspomnienie Ojca: Spotkanie w „Smoczey Jamie”**

*Ujawniłem się jak cała administracja leśna w lecie 1945 r. po tzw. małej amnestii. Nie wszyscy tak zrobili. Widziałem niektórych znajomych ukrywających się w lasach czy przy leśnych osadach i domach jeszcze długo po wojnie. Przychodzili czasem nocą na gajówkę, prosząc o wodę czy pożywienie. Bałem się tych wizyt od czasu, gdy uzbrojeni leśni, grożąc, że zrobią krzywdę mojemu synkowi, zabrali mi dwa nowe mundury gabardynowe, otrzymane od oficerów w 1939 r. W zamaskowanym napastniku rozpoznałem po głosie syna znajomego leśniczego, którego znałem przed wojną. Widywałem go czasem w lesie w towarzystwie uzbrojonych mężczyzn czy też u znajomego na Kociubie. O tym napadzie poinformował milicję ktoś z mieszkańców gajówki, których leśni również obrabowali. Na drugi dzień przyjechali milicjanci z Tomaszowa i zabrali mnie do „Smoczey jamy” – katowni UB. Wrzucili do piwnicy pełnej pobitych ludzi. Po jakimś czasie zaprowadzono mnie do pokoju przesłuchań, gdzie dwóch funkcjonariuszy grożąc gumową pałą, pytało mnie na zmianę o wczorajszy napad. Czy kogoś rozpoznałem? Kogo znam z partyzantki? Dlaczego pomagam bandytom? itp. Po serii pytań prowadzą mnie do szefa. Siedzący za biurkiem kapitan długo mi się przygląda. Wyprasza funkcjonariuszy i częstując papierosem, pyta: „Poznajesz mnie?”. Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą. „W 1939 r. w lesie pod Grodystawicami byłem w takiej samej sytuacji. Puściłeś mnie wolno, ratując mi życie”. Dopiero teraz przypominam sobie tamto wydarzenie. Nigdy bym nie rozpoznał w tym budzącym grozę, pewnym siebie oficerze obdartego, błagającego o życie, przerażonego Ukraińca, którego puściłem wolno. Przez chwilę żałowałem, że go wtedy nie zastrzeliłem. „Jesteś oskarżony o przynależność do wrogiego podziemia*

*i pomoc bandytom. To wystarczy, by cię skazać na karę śmierci lub długoletnie więzienie. Masz z tym skończyć. Drze na moich oczach protokoły przesłuchań i jakieś donosy. A teraz powiem ci to, co powiedziałeś mi tamtej nocy – s.....j! Rachunek wyrównany. Następnym razem litości nie będzie”. Pomyślałem sobie – dobrze, że go nie zastrzeliłem.*

Następują poważne zmiany w administracji leśnej. W Werechaniach leśniczego fachowca – pana Wierciłłę zastępuje wapniarz z zawodu, absolwent szkoły powszechnej, członek PPR, dyletant, który nie ma pojęcia o zarządzaniu i gospodarce leśnej. W początkowym okresie Ojciec służy mu radą, wprowadza w środowisko i obowiązki. Chroni przed „leśnymi”, którzy chcą go zlikwidować za przynależność do partii. Mamusia pomaga leśniczce w prowadzeniu domu. Nowy leśniczy, gdy poczuje się pewniej, w rewanżu zaczyna szykanować i prześladować Tatusia. Wieloletni konflikt oraz przejścia wojenne rujnują zdrowie Ojca. Przechodzi na rentę. Kocha las i trudno mu się z nim rozstać. Mimo choroby dorabia do chudziutkiej renty, opiekując się lasami chłopskimi gminy Rachanie. Wykonuje gigantyczną pracę, odkrzaczając, niwelując i porządkując teren wokół gajówki. Nieuleczalna choroba przykuwa go do łóżka. Zmarł na rękach syna Jana 29 maja 1988 roku na swojej kochanej gajówce. Był wspaniałym gawędziarzem – duszą towarzystwa. Znał niezliczoną liczbę bajek, ciekawych, śmiesznych opowieści i anegdot. Pisał pamiętniki (Mamusia spaliła je w obawie o bezpieczeństwo rodziny). Namówiłem go do ponownego ich odtworzenia, niestety nie zdążył tego zrobić. Tekst ten napisałem na podstawie zapamiętanych opowieści Ojca. Zsynchronizowałem go z autentycznymi wydarzeniami historycznymi.

## **Bibliografia**

### **Źródła archiwalne**

Archiwum Państwowe w Zamościu, Prokuratura Sądu Okręgowego w Zamościu, 1944 – 1950[1954], sygn. 1158, s. 134-135.

### **Opracowania**

*Bitwy pod Tomaszowem Lubelskim w 1939 roku*, red. T. Guz i in., Lublin 2010.

Caban I., *Na dwa fronty. Obwód AK Tomaszów Lubelski w walce z Niemcami i ukraińskimi nacjonalistami*, Lublin 1999.

Cygan W.K., *Kresy w ogniu, wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1990.

Głowacki L., *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, Lublin 1976.

*Związek Walki Zbrojnej Armia Krajowa w obwodzie Tomaszów Lubelski*, oprac. i wstęp I. Caban, Lublin 1997.